XXV. Kraków, 15 lutego 1922 r. Nr 4.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przes. poczt. 456 M. — f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 53 (dom własny). Telefon Nr. [illegible]

[illegible]

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień" Łódź, Piotrkowska 81.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie inseratowej Mrk. 20·—, na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mrk. 30·—, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy Mrkp. 40·—, za wiersz petitowy w części redakcyjnej Mrkp. 50·—.

Numer pojedynczy 80 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 80 Marek.



— Zapłać mi skromną kolacyjkę z szampanem!

— Zgoda!... jeżeli ty pomyślisz dla mnie o deserze!



Do pamiętnika.

P. Wł. Horowiczowi, posłowi z Wilna

Kradnij tylko pilnie
Będziesz posłem w Wilnie!

Prezydentowi Federowiczowi

Potrafisz cuda robić mój szczigodny Panie,
Jakie się niegdyś działy w Galilejskiej Kanie!

Autorce „Panterki"

Nad własnem swem dzieckiem okaż przecie [serce —
Nie chcesz dać jej życia — daj choć śmierć [„Panterce"!

Jadwidze Mrozińskiej

Ratti został papieżem, trudno! Boża wola!
Lecz ona by wolała, by nim był Rampola
A jeżeli po Rattim Rampola zostanie,
To ona gospodynią będzie w Watykanie.

Odczyty ks. Oraczewskiego.

Dawnych swych laurów nie dość jeszcze syty,
Ksiądz Oraczewski urządza odczyty:
„Jakie znaczenie ma modlitwa cicha
I czy po śmierci jeszcze człowiek dycha?"
Zapowiedziany jest i dalszy szereg:
„Zbawienie duszy, a choroby nerek"
„Porubstwo ducha, świat i polityka"
Lecz i świętości zuchwały ksiądz tyka,
Pono wyjaśnić o to się postara
Czy Chrystus Bogiem był!... Od tego wara!

Bo nikt nie wątpi, że w znaczeniu wzniosłem
Chrystus był Bogiem, a ksiądz jesteś osłem!

Polska kuchnia w Watykanie.

Papież kocha Polskę —
Zacny starowina
Już nie będzie więcej
Pił włoskiego wina.

Przy skromnym posiłku
Czy lato, czy zima,
Będzie miał do stołu
Tylko okocima.

Na kolacyę będzie
Jadał Ojciec święty
Nasz bigos krakowski
Zamiast swej polenty.

A we czwartki znowu
Przypomni mu Kraków
Kielich dobrej starki
I porcyjka flaków.

Barszczyk także zawsze
Będzie w pogotowiu...
Niechaj sto lat żyje
W jak najlepszem zdrowiu!

W kawiarni.

— Gdybym nie bał się pana obrazić, powiedziałbym panu krótko: „złodzieju!"...
— Phi! Także mi nowina!

Autentyczne.

Małą Helcię, liczącą okrągłe ośm wiosen żywota, zaproszono do sąsiadów. Helc a przybyła godzinę wcześniej, niż ją zaproszono i tłómaczyła się w ten sposob:

— Bardzo przepraszam, żem przyszła tak wczas, ale tatuś kazał mi już pójść, gdyż mamusię boli dziś głowa!

— Gdy Helcia powróciłem wieczorem do domu i dowiedziała się, że tymczasem bocian przyniósł jej braciszka, załamała z rozpaczą ręce i woła:

— A toż się dopiero zblamowałem, mówiąc, że mamusię g ł o w a b o l i!



Pracowita pokojówka.

Andzia jako pokojówka
Zatrudniona jest w hotelu,
Hotel ten renomowany
Liczył zawsze gości wielu.

Kilkanaście jest numerów
Do obsługi i opieki —
Gdy do ostatniego wchodzi,
Ma na twarzy aż wypieki.

— Tyś zmędzona — rzekł raz do niej —
Jakież tego są powody,
Ach! domyślam się!... męczące
Są zapewne wasze schody!

— Pan się myli, drogi panie —
Brzmi odpowiedź Andzi szczera —
To nie schody mię tak męczą,
Ile raczej — te numera!...

Na sali balowej.

(Podsłuchane na jednej z ostatnich redut).

Facet, wystrojony w jakiś egzotyczny kostyum, zaczepia maseczkę, ubrauą w strój męski:

— Paniusiu kochana!... A może poszlibyśmy na szampana do bufetu.

— Ciekawa jestem, skąd pan wie, że ja jestem paniusia?... — oburza stę maseczka. — Zaglądał mi pan w metrykę, czy co?... Nawet się pan na mnie z frontu nie popatrzył...

— To niepotrzebne! Wystarczy spojrzeć z tyłu, aby po tej okrągłości policzków domyśleć się, że się ma przed sobą kobietę... W tych czasach mężczyzna nie dochowałby się czegoś podobnego...

Zgodne małżeństwo.

(Migawkowe zdjęcie z życia).

Było ich oczywiście dwoje, on i ona. Poznali się lat temu kilka, pokochali i pobrali i pędzili spokojny żywot, zwłaszcza, że niebiosa odmówiły im potomstwa, które swym krzykiem tak się nieraz daje sąsiadom we znaki. On był urzędnikiem i to można powiedzieć, bardzo wysokim, urzędował bowiem na trzeciem piętrze, ona pierwotnie miała zamiar poświęcić się stanowi nauczycielskiemu, wybrała jednak małżeński, który również daje pole do rozwinięcia starań i opieki nad rodzajem nijakim. Że jednak Pan Bóg odmówił im krzyczących pociech, skończyło się tylko na dobrych chęciach i nadziei, że niema jeszcze nic straconego, biblia bowiem uczy, że potomstwa można się spodziewać i po przeżyciu siedmdziesięciu lat w małżeństwie.

Kto był w danym wypadku winien, że państwo Władysławowie pozbawieni byli następstwa tronu, o tem rozstrzygnąć trudno, to jest jedynie pewne, że obydwoje, zwłaszcza zaś on, dokładali w tym kierunku wszelkich starań. Po kilku latach ostygli naturalnie w swej gorliwości, i, jak się to dzieje w bezdzietnych małżeństwach, spędzali winę jedno na drugie. Wychodzili na tem dobrze, nie brakło im bowiem tematu do rozmowy, gdy nie było innego.

Lata wojny spędzili jakoś szczęśliwie, powojenne przedstawiały się im w daleko ponętniejszem świetle, gdyż i awans był ułatwiony i materyalne stosunki zaczęły się poprawiać.

Ale w tym czasie wlazł panu Władysławowi w drogę dyabeł, który, nie mając sam czasu, dał się, jak się to zwykle dzieje, zastąpić babie, oczywiście młodej i przystojnej.

A było to tak:

Pewnego letniego wieczora spotkał pan Władysław na plantacyach sympatyczną brunetkę, na którą widocznie musiał wywrzeć wrażenie, gdyż kilkakrotnie oglądnęła się za nim, co go ośmieliło do zaczepienia jej i zawarcia bliższych znajomości.

Wszystko poszło, jak to mówią, jak po maśle, w miłej zgodzie, jak gdyby znali się od lat, podążyli obydwoje na przechadzkę, a ponieważ znajdowali się właśnie u wylotu ulicy Wolskiej, skierowali swe kroki oczywiście w stronę parku Jordana, gdzie letnią porą młode pary najprędzej dochodzą do porozumienia.

Co tam robili, o tem biograf milczy, faktem jest, że w serdecznej zażyłości powrócili obydwoje do miasta i udali się na kolacyę, poczem pan Władysław odprowadził pannę Józię (bo takie było jej imię), ale tylko do bramy domu, gdyż, jak oświadczyła, mama jej jest bardzo popędliwa i gotowa wylać garnek pomyj na nich oboje, gdyby ją zobaczyła w towarzystwie nieznanego mężczyzny.

Stosunek ich stawał się z każdym dniem coraz bardziej zaciśniętym, tworzyli jak gdyby małżeństwo, które oficyalnie tylko z tego powodu nie mogło dojść do skutku, że pan Władysław był żonaty, a pani Jadwiga nie miała bynajmniej ochoty przenieść się do wieczności.

Poznanie się pana Władysława z panną Józią miało to następstwo, że odtąd pokazywał się on coraz rzadziej w domu, tłómacząc się, że musiał sobie wynaleźć zajęcie pozabiurowe, aby mógł wydołać zwiększonym wydatkom domowym. Pani Jadwiga nie zrobiła mu z tego powodu wyrzutów, pocieszenia w swej samotności szukając w opiece nad swymi lokatorami, trzeba bowiem wiedzieć, że państwo Władysławowie odnajmowali jeden pokój „samotnym kawalerom", a zajmowała się tem wyłącznie sama pani.

I życie obojga, a względnie całej trójce, gdyż trudno opuścić pannę Józię, płynęło tak spokojnie, jak woda w zasklepionej Rudawie... Ale dyabeł, który pannę Józię postawił na drodze pana Władysława, nie spał i oto dzięki jemu, ten miły spokój i harmonia prysły pewnego pięknego dnia, jak się zdawało, w drobne kawałeczki.

Owego dnia pod nieobecność pana Władysława doręczył listonosz pani Jadwidze jakieś pismo urzędowe, wystosowane pod jego adresem z kancelaryi adwokackiej dra Knickebeina. Niewiasty są jak wiadomo, istotami ciekawemi, pani Jadwiga nie mogła zatem wytrzymać, by nie rozerwać koperty, a z treści listu dowiedziała się czegoś, co niczem piorun, ugodziło ją w samo serce, a nawet jeszcze niżej.

Oto, co pisał dr. Knickebein:

„Klientka moja, panna Józefa Glizdoniówna, oddała mi sprawę swą przeciw WPanu o uznanie ojcostwa jej nieślubnego dziecka. W na

Zepsuta generacya.

Raz wieczorem Linią A—B
szła panienka cud,
książki w ręku, oczka w dole
patrząc tylko wprzód.

Dziś spotkałem tą panienkę
przed północą tuż,
lecz mym oczom się przedstawił
straszny widok już.

Dawniej skromna jej sukienka,
skromny był to kwiat,
dziś w jedwabiach i brylantach
śmiało patrzy w świat.

I zadziwia się niejeden,
zapytując mnie,
skąd tak nagle pewne panny
zbogaciły się?

Powiem krótko — dawniej książek
miała cały zwój,
dziś ma książkę jedną tylko,
a w policyi rejestr swój.

Ewidencya pijaków.

Wyszła nowa ustawa:
Dumną z niej jest Warszawa,
A ustawa ta każe,
Aby wszyscy szynkarze
Prowadzili wykazy
Ile wypił kto razy,
Po imieniu, nazwisku,
Jaką sznapę miał w pysku.
My bijemy ci brawo
Pomysłowa Warszawo!
Ty, ojczyzno pijaków
Lepsza jeszcze niż Kraków!
Przekonamy się wkrótce,
Jak hołdujesz Ty wódce,
Że w pijaństwie Twe cele,
Że tam piją — jak bele!

Baumgarten ma głos!...

Profesor wykładał swym uczniom o obronie Trembowli i roli, jaką przytem odegrała Zofia Chrzanowska i kończył słowami: „Jak z tego widzicie była to kobieta bardzo dzielna"..., gdy wtem spostrzegł, że Baumgarten jest czemś innem zajęty.

Widząc to, woła:

Baumgarten!... powtórz o czem teraz mówiłem...

A ten na to:

Pan profesor potrzebował teraz mówić, że pan jenerał Czranowski rozmawiał w pokoju z rozmaite inne oficery, a pani Chrzanowska podsłuchiwała pod drzwiami, czy oni przypadkiem nie będą mowili o dziewczynki, bo ona była bardzo zazdrosna, a do tego ona była wtedy akurat *cielna*...

●●●

Przy nauce gramatyki nauczyciel zwraca uczniom uwagę co to jest zdanie i z czego się składa, a potem aby się przekonać, jaki plan wyda jego powiew. Zaczyna egzaminować: — Stoi na progu... Co to jest? — pytał się.

Chór odbowiada, że to zdanie. — Dobrze! panna stoi na progu... A to co jest? — Także zdanie! — Trzy panny stoją na progu... Baumgarten a to co takiego?

A Baumgarten, uśmiechając się łajdacko, mówi:

— To jest, proszę pana psora, taki dom, gdzie mieszkają wesołe panienki...

Nieporozumienie.

Panna Stasia, rozmawiając z panem porucznikiem, robi między innymi uwagę:

— O, ja miałam zaraz powołanie do klasztoru. Byłam, jestem i będę zawsze zakonnicą...

— Ma pani słuszność — porucznik na to — przy konnicy służą zawsze najsprawniejsi i najbardziej dziarscy chłopcy...



Złe Obrał.

— Nie widziałem dawno Paskarskiego!... co się też z nim dzieje?...

Wybrał się na konklawe... —

A cóż on ma wspólnego z konklawe... co jego obchodzi wybór papieża? —

A któż mówi o wyborze papieża?... On jest na konklawe to jest w zamknięciu u św. Michała, gdyż źle sobie wybrał patrona...

Był zawsze rycersko usposobiony, ale widocznie zapomniał, że patronem rycerzy jest św. Jerzy, św. Michał zaś patronuje jedynie rycerzom przemysłu i to tylko w Krakowie... —

W każdym razie skuteczniej niż św. Jerzy swoim, gdyż stara się dla nich o wygodnie pomieszczenie z wiktem, światłem opałem i usługą.

Walka Kahału z rzeźnikami.

(Wiersz nadesłany).

O! Izraelu! Twoi synowie,
Za drogo płacą mięso w Krakowie.
Bo każdy rzeźnik skórę z nich zdziera,
Za co niech weźmie łotrów cholera:
Więc gdy rzeźniki owieczki drą twe
Ty na nich rzucasz wielką Twą klątwę,
Źle, że u chrześcian nie ma tych klątew
Cześć Izraelu!... A giten Jontew!...

Jak dla kogo.

Miłość jest to wieczna młodość i piękno.

* * *

Miłość to największa pamięć i największe zapomnienie.

* * *

Miłość to dobra rzecz.

* * *

Miłość to wodewil, który mógłby zrobić furorę, gdyby nie posiadał czwartego aktu.

* * *

Miłość to paląca szata Dejaniry.

* * *

Miłość jest to szyld sklepu, w którym sprzedają cnotę za grosze, zasady za fenigi, honor za szelągi.

● ●

---

dziei, że WPan zechce tą sprawę załatwić ugodowo, oczekuję go w swej kancelaryi w godzinach urzędowych..."

Gdy pan Władysław zjawił się w domu jak zwykle na obiad, spokój domowy zamienił się w iście dantejskie piekło, w którem pani Jadwiga objęła rolę wyrzutów sumienia, przypominającego potępieńcowi popełnioną zbrodnię. Płakała, gadała, miała nawet ochotę zemdleć kilka razy, on słuchał cierpliwie i spokojnie, aż wyładuje ze siebie cały zapas energii, poczem, gdy już burza zaczęła się uspokajać, starał się wytłómaczyć swojej połowicy, że nie jest to jego wina, lecz jedynie objaw koleżeńskiej przysługi względem swojego szefa, który, sam żonaty, w krytycznem położeniu pożyczył sobie jego nazwiska. Pani Jadwiga kręciła jakoś na to głową, nie chcąc dać wiary. Ostatnim argumentem zamknął jej przecież małżonek gadatliwe usteczka.

— Moja droga — mówił do żony — sama zawsze utrzymywałaś, że jestem niedołęga, do niczego, skoro pomimo wszelkich starań z twej strony, małżeństwo nasze jest bezdzietne. Oczywiście zatem ja jestem winien... Ciekawa rzecz, skąd nagle miałaby mi się odmienić natura... Powiadam ci, że to nie ja, tylko mój szef!...

— Ja to jednak muszę zbadać!... — odpowiedziała pani Jadwiga.

— Daj spokój!... To mogłoby mnie narazić na nieprzyjemności ze strony szefa...

Mruczała jeszcze pod nosem, co skłoniło pana Władysława do wcześniejszego opuszczenia mieszkania, dalszy ciąg nastąpił wieczór podczas kolacyi. Małżonkowie doszli jednak widocznie do porozumienia, w zupełnej bowiem zgodzie udali się na spoczynek, w nocy sąsiedzi nie słyszeli żadnych krzyków, a rano na „dzień dobry", co się już od lat kilku nie zdarzyło, dali sobie buzi. I znów upłynęło kilka miesięcy, gdy pani Jadwiga pewnego dnia zwiastowała panu Władysławowi „słodką tajemnicę", na której wiadomość zrobiło mu się bardzo gorzko. Ale trudno!... Kto powiedział *a*, musi powiedzieć *b*, t. j., skoro zdecydował się ożenić, musi być przygotowanym na objęcie roli ojca i połączonych z nią obowiązków, często gęsto bez swojej winy.

Pan Władysław, człek rozsądny, godził się z losem, bo i cóż innego miał począć. Co jednak gorsze, pani Jadwiga przypomniała sobie historyę z panną Józią i wyraziła powątpiewanie co do ówczesnego tłómaczenia się małżonka.

— Dałeś dowód, że nie jesteś takim niedołęgą, za jakiego cię uważałam... — mówiła — jeżeli zatem złożyłeś tu dowody swojej męskości, nie jest wykluczonem, że i w tamtym wypadku ty ponosisz winę, nie szef...

— Moja droga — bronił się pan Władysław — ja sobie wogóle żadnych zasług nie przyznaję, nawet w obecnym wypadku... Zdaje mi się, że mógłbym spokojnie umyć ręce, niczem ów biblijny Piłat... Co mi się jednak dziwnem wydaje, to zbieg okoliczności, dających wiele do myślenia, mianowicie zmiana twojego stanu i wprowadzenie się do nas nowego lokatora, którego losem zająłaś się tak serdecznie...

— Pani Jadwiga lekko się zarumieniła, poczem machnąwszy niedbale ręką, rzekła:

— Głupie gadanie!... nie mówmy zresztą o podobnych nonsensach...

— Oczywiście!... Pocóż jedno ma się niepotrzebnie mieszać w sprawy drugiego... daj mi spokój z Józią, ja dam spokój z owym lokatorem i wszystko będzie w dawnym porządku, a nastroju małżeńskiej zgody nic nie zamąci...

— Tak będzie najlepiej!... — zakonkludowała pani Jadwiga i obydwoje małżeństwo udali się w miłej zgodzie na spoczynek, tym razem jednak każde do swojego łóżka...





— „Fis“, panie Fredziu, ja bardzo lekko biorę „fis“.
— O tak! ja wiem, że pani wzięła mnie bardzo lekko na fis!



— A jak się miewa szanowny małżonek?
— Ależ ja jestem panną!
— Tak? a więc jak się miewają dzieci?



— Ach! powiedz mi najdroższy do jakich granic mnie kochasz?
— Na każdy sposób do pewnych granic... matematycznych!



— Czy pan już był na „Kobiecie, która za biła“?
— Nie, pani! ja się obawiam histeryczek!



— Śnił mi się czarny kot z podniesionym ogonem. Pewnie Janek — rysopis się zgadza, tylko, że on jest blondynem!



— Patrząc na twój kostyum nie wiem teraz, czy chcesz iść na bal, czy do łóżka?



Pewną jest artystycznej swej drogi,
Bo ma do śpiewu wyborne... nogi.



— Stój! za temi drzwiami mieszka Cnota!
— A nie możnaby od niej wynająć kawalerskiego pokoju z wygodami?



Ferdek Eleuteryk.

Karnawoł bierze w łeb!

Godajom ludzie, że rozum to jest bardzo mondro rzecz, ino trza go mieć koniecznie, a kogo Pon Bóg ohce ukorać, to mu go odbiro.

I ktoby se pomyśloł, że i takimu zrównoważonymu obewatelowi, jak niżyj niepodgrypsany, ale na froncie umieszczony, przyńdzie na kuniec i że zachce mu sie na starość dyrdanio. Dyrdajonca gorączka, gorsiejsza od hiszpanki, tak ci zawróciła gawrom i brzanom makówy, że kuždy i kužda, zamiast knajać zwykłym krokiem som ciengiem podskakujoncy, albo nowomodnie sie kiwajoncy, a facet, spotykajoncy brzane na sztrychu, jest sie pytajoncy: „A panna już žaangożowana?...“ A gdy ona odpowi, że nie, pyto dalij: „To może moge prosić o wizawi“?...

Bez to ciongłe dyrdanie pozrywały se facety i brzany cybuchy i ciongnom je za sobom, niczym fijakierskie škapy, a jednyj z nich, oczywiście brzanie, nie škapie, która bez dyrdanie przeniosła sie niedawno na łono ojca Abrahama, nagrypsali na kartce pośmiertnyj: „po długim, a dolegliwym dyrdaniu wyciongnena cybuchy, na spokój wieczny w 37 wiośnie życia powinkszyła grono aniołków. Daj jej, Panie, wiekuiste dyrdanie“.

Stare sposoby dyrdanio: krokodyle, polinosy, walce, oberki, odbijane, suwane i inne poszły w kąt, mijsce ich zajeny jakleś szimle. onestepy, twostepy, foxtroty i inaksze, po angielsku sie zowionce, a niczym dawnygo dyrdanio nie przypominajonce. Kiwo sie facet ku brzanie, kiwo brzana ku niemu i som oboje kuntetni. Brzanom na gwołt zachciało sie wyglondać tyż po angielsku, a przed Budziaszkowom stoi ci ich cały ogon, kužda pragnonco, aby jij koafiure przelakierowała na kolor pomarańczowy, bo zwyczajno broneta, szatynka lub blondynka to nie komilfo, szyk wymogo rudygo koloru wiórów na makówie itd. Do angielskigo szyku jest tyż należonce, aby brzana była z przodka jak deska, i bez żodnygo widermachu, który downij bywał ich ozdobom. Im króro suchszo, tym sie jij wydaje, że jest pieknijszo, okronglejsze pijom ocet i gryzom wapno ze ściany, aby ino schudnonć. Takom brzane boi sie człek chycić w pół i zakryncić niom po naszymu, aby jij nie roztrzońść, abo nie złomać. Som jednak miendzy niemi jeszcze pyzate, a widzi sie je na redutach, poprzebirane w menskie kostyjumy. Nie trza robić kik na cyferblat, ale z odwrotnyj strony mentalu możno być poznajoncy, że w tych nogawicach tkwi to, co do nich nie jest należonce, bo je zanadto dokumentnie wypełnio. Na facecie wisiały, jak na patyku, tu przylegajom tak szczelnie, że nie wraziłbyś i palca, a przy demaskowaniu jest straśnie dużo kłopotu nim sie je ściongnie.

Knajom ci i jo z balu na bol, z reduty na redute, dyrdom, co sie zmieści, bardzo żałujoncy, że nie jestem młodszejszy o jakie dwadzieścia roków, bo cybuchy troche już odmawiajom posłuszyństwa, a „niżyj podpisany“ jest tyż do niczygo, co razem wzionwszy w kupe, ni może sie mieć pretensyi do szczyńścia do brzanów, które chcom być należycie wyobracane, tak podczas samyj reduty, jak i podczas pauzy, kiedy przypadkiem elektryka zgaśnie, o czym śpiwo jeden wielgi poeta, nazywajoncy sie widzi mi sie Cielątkiewicz, albo coś podobnygo:

„Przy twostepa modnej nucie
Poznali sie na reducie,
Bliżej, kiedy światło zgasło,
Przy poznaniu krzesło trzasło“..

Ja dotąd dyrdałem na Reducie Prasowanyj z obowionzku jako szmaciorz (byłem przebrany za aniołka, wszyscy myśleli, że to brzana, bo wiadomo, aniołki są rodzaju nijakigo...), na reducie „Riwiera“ z ciekawości, w jakich kąpielowych kostyjumach ukażą nam brzany swoje wdzięki, ale przyznam sie szczyrze, że nie było na co patrzyć, bo tu ani wata, ani guma brakowi nie zaradzi i matce naturze pomocnyj rynki nie podo. Nie byłem ino na papirowyj maskaradzie bendoncy, bo mi sie kostyjum, zlepiony ze starych lumerów wszystkich krakowskich szmat rozdarł w najkrytyczniejszym mińscu i to jeszcze przed wdzianiem.

Ale to nic nie szkodzi!... Karnawoł jest od dyrdanio, we Wielgim Poście bedziemy odpoczywać.

Żegnom tyż Czytelników pod znakiem pulchnygo ponczka (z marneladom z buroków po 50 marek štuka) i życze im wesołygo dyrdanio do kuńca miesionca, bo w nastympnym lumerze przywitom ich już z ogonkiem śledziowym w grabie.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Słusznie powiedział któryś z mędrców, że droga do piekła (ale nie do tego na Podgórzu!...) wybrukowaną jest dobrymi zamiarami, nigdy nie zrealizowanymi.

I ja miałem zamiar posiedzieć na Madeirze ze trzy dni, a potem wybrać się w dalszą droge, tymczasem złożyło się inaczej. Chęci do odjazdu nie brakło, ale nogi odmawiały stale posłuszeństwa i, gdy człowiek pragnał iść prosto przed siebie, ani sie spostrzegł, jak się znalazł na ziemi, co jest jednym dowodem więcej, że jest ona kulistą, nie płaską i choć z zewnątrz już zupełnie wystygła, nie straciła swych własności przyciągających.

Siedziałem tam prawie cały tydzień, piwnice w willi osuszyliśmy dokładnie, wyjechałem zaś zupełnie bez pożegnania, korzystając z okoliczności, że pewnego dnia wytrzeźwiałem wcześniej, niż mój gospodarz. Wyobrażam sobie, jakie oczy musiał zrobić Karolek, gdy, obudziwszy sie, nie ujrzał mnie, na stoliku zaś znalazł kartkę z doniesieniem, że wyjeżdżam, gdyż obowiązki mnie wołają. Nie ulega kwestyi, że upił sie ze zmartwienia, położył znowu spać i w ten sposób przebolał tę rozłąkę.

Opuściliśmy wyspe wczesnym rankiem, nie wiedząc właściwie, jaki mamy obrać kierunek. Pilot mój radził skierować się wprost przez Gibraltar w strone Konstantynopola, co byłoby niezawodnie nastąpiło, gdyby nie niepomyślny wiatr, wiejący od strony Afryki, który zapędził nas nieco dalej ku północy, tak, że około dziewiątej rano znaleźliśmy się nad Madrytem. Grzeczność wymagała wobec tego, by złożyć wizytę królowi hiszpańskiemu, który kilkakrotnie zapraszał mnie do siebie. Choćbym zresztą nie miał był tego zamiaru, nie byłoby mnie to ominęło, skoro się tu znalazłem, bo oto na dachu Eskuryalu siedział w własnej osobie król Alfons, trzymając w jednej rece lunetę, w drugiej długą osękę, której miał użyć celem zatrzymania mnie przemocą, gdybym dobrowolnie nie chciał tego uczynić. Jak się pokazało, o pobycie moim na Madeirze wiedział z poprzedniego numeru „Bociana“ i od tygodnia czekał na mnie, spodziewając się, że obiorę droge na Madryt.

Wyladowałem obok na dachu lekko i szczęśliwie, powitany przez króla radosnym okrzykiem:

— Mam cię nareszcie, stary łajdaku!... Teraz cie nie puszcze tak rychło, musisz u mnie posiedzieć przynajmniej ze dwa tygodnie!... Tydzień cały wyczekuję tu na ciebie, równocześnie odbywając słoneczne kąpiele i śledząc, co się dzieje w Marokku...

— I cóż tam nowego? — zapytałem.

— Nic! Szkoda gadać. Chodźmy lepiej na śniadanie, gdyż coś mnie gniecie w okolicy żołądka.

Zastrzegłem się z góry, że dłużej nad jeden dzień zabawić nie mogę, gdyż po drodze mam jeszcze wstąpić do Cannes, potem zaś spieszyć prosto do Krakowa, aby się nie spóźnić na Redutę Prasy i maskaradę „Riviera“.

— A cóż masz do załatwienia w Cannes, skoro konferencya międzynarodowa już się dawno skończyła? — zapytał Alfons.

— Chciałem zabrać stamtąd moje szwimhozy, które zostawiłem podczas mojej ostatniej bytności...

— A cóż ci teraz po nich?

— Obecnie w Krakowie na maskaradach dopuszczane są oprócz kostyumów i strojów balowych także i kąpielowe, ponieważ zaś nie mam ochoty niepotrzebnie wydawać pieniędzy, wolę nieco zboczyć z drogi i odebrać swą własność.

— Wyobrażam sobie, jaką w tym stroju zrobisz furorę!... Radziłbym ci jeszcze dla kompletu zaopatrzyć się w hiszpański kołnierz...

— I ja już o tem myślałem, bo być w Hiszpanii, a nie postarać się o niego, to zupełnie to samo, co być w Rzymie i papieża nie widzieć, lub w Neapolu, a nie umrzeć...

— A propos papieża, to jego już nie zobaczysz... Właśnie otrzymałem depeszę z Rzymu, że Benedykt XV. zmarł dzisiaj rano po przeczytaniu nadzwyczajnego dodatku do krakowskiego „Kuryerka“ z dnia wczorajszego, donoszącego o jego śmierci. Podobno ostatnie słowa Ojca św. były: „Poczciwy Maryanek uśmiercił mnie!... Nie trzeba mu robić zawodu!...“ — odwrócił się bokiem, piersi mu się podniosły i to były jego ostatnie słowa...

— W takim razie muszę zmienić kierunek mej podróży i wstąpić do Rzymu, aby się z kardynałami porozumieć co do osoby przyszłego papieża. Chciałbym przeforsować na to stanowisko naszego poczciwego ks. Okonia, który dla Kościoła wojującego byłby znakomitym nabytkiem i z pewnością prędko załatwiłby się z Kwirynałem. Pozatem mam zamiar starać się tam o koncesyę na budowę lodowni w niebie i w piekle...

— A cóż w niebie po lodowni?

— Potrzebna jest dla murzynów, którzy powiadają sobie, że skoro całe życie dokuczało im gorąco, niechaj bodaj w krainie wiecznej szczęśliwości cieszą się tak upragnionym chłódkiem.

— Racya!... A po kiegóż licha w piekle lodownia?

— Dla Eskimosów i mieszkańców miasta Krakowa... I jednym i drugi zimno, starają się też na gwałt o dostanie się do piekła, aby się bodaj tam zagrzać... Broją też, co się zmieści, zatem podziała na nich otrzeźwiająco wiadomość, że i w piekle daje się odczuwać katastrofa węglowa, a miejsce dawnego ognia zajmuje lód. Obecne mrozy są spowodowane pracami przygotowawczemi w tym kierunku...

Pobyt mój w Hiszpanii uległ zatem skróceniu, przeciw czemu król Alfons nie oponował, obiecując, że odwiedzi mnie w Krakowie o ile wybierze się do Lwowa na koronacyę swego brata ciotecznego, Wasyla Wyszywanego, na króla ukraińskiego. Chciał mnie koniecznie zamianować grandem hiszpańskim, lecz się wyprosiłem, tłómacząc mu, że w Krakowie gotowi mnie nazywać przez omyłkę „grandziarzem“, co bynajmniej zaszczytu nie przynosi.

— W każdym razie muszę cię czemś uczcić, mój kochany panie Klapa — mówił — Mój ojciec nieboszczyk, którego nie znałem, gdyż umarł przed moiem urodzeniem, bardzo wiele mi o tobie opowiadał i radził zawsze bym się starał o twą przyjaźń... Przyjm zatem bodaj order Złotego Runa...

— To mogę!... Prawdę powiedziawszy, wolałbym jednak kilka oryginalnych skórek baranich, aby sobie sporządzić z nich futro, bo to u nas zimno, a na zafundowanie sobie kożucha trzeba mieć conajmniej milion...

Program mojego pobytu był bardzo prosty, stykałem się bowiem tylko z samym królem, na przedstawienie mnie królowej nie pozwalały surowe przepisy hiszpańskiej etykiety dworskiej, jako że w podróży nie miałem ze sobą fraka. Natomiast wzięliśmy obaj z królem udział w walce byków, które tem się różnią od naszych, że chodzą na czterech nogach, nie na dwóch, i nie mogą być adwokatami, ani doktórami medycyny, jak to widziałem swojego czasu we Lwowie. Zastrzegłem się, że wrócę przy najbliższej sposobności do Hiszpanii, aby zrobić porządek z Marokkiem, poczem siadłem na samolot i pożegnany serdecznie przez króla odleciałem w kierunku Rzymu, rezygnując z szwimhozów i maskarady „Riviery“.

Następnego listu oczekujcie zatem z Rzymu, gdzie niezawodnie dłużej będę musiał zabawić.

Bywajcie mi zdrowi, a szanujcie się, gdyż hiszpanka nie żartuje, cóż zaś łatwiejszego, jak dostać się w jej objęcia podczas jakiej reduty lub maskarady papierowej lub „riwierowej“.

Klapa.

Piękność Kobiety!

Zaradza i pomaga utraconej piękności radykalna broszura Nr. 16b. „Pomoc Piękności", która po otrzymaniu 300 Mk. na życzenie każdej Pani wysyłamy.

Salon hygieniczno - kosmetyczny **ANNA FALK** Warszawa, ul. Śliska 42 m. 25.

„FENODONT" PASTA DO ZĘBÓW

hygieniczna i antyseptyczna.

Do nabycia: w aptekach, drogueryach, parfumeryach.

Fabr. chem.-kosm. „FENOMEN", Kraków-Podgórze Brodzińskiego 3

CHARAKTER!

Zalety, wady, zdolności, przeznaczenie, jak postępować żeby osiągnąć powodzenie? Przyślijcie charakter pisma swój lub zainteresowanej osoby, zakomunikujcie imię, rok i miesiąc urodzenia, ile osób najbliższej rodziny: na tych danych otrzymacie od uczonego psychografologa Szyllera-Szkolnika (autora prac naukowych) listem poleconym naukową szczegółową analizę charakteru, określenie ważniejszych zdarzeń życiowych. Odpowiedzi na szczere zadane pytanie. Cenne wskazówki i rady. Praca naukowa **p. Szyllera-Szkolnika** zaszczycona mnóstwem odezw i podziękowań w poczytnych pismach krajowych i zagranicznych. Analizę wysyła się po otrzymaniu 500 marek. Jeżeli wziąść pod uwagę, że wykonanie analizy wymaga kilka godzin poważnej umysłowej pracy, koszty ogłoszeń, pocztowe i t. p. wyżej oznaczona suma nie może wydawać się zbyt wysoką. Dla badań osobistych przyjmuje od godz. 12 do 7. — Nadzwyczaj ciekawej treści książki. Katalog ilustrowany darmo wysyła się. Na wysyłkę dołączyć znaczek pocztowy. —

Adres: Psycho-Grafolog **Szyller Szkolnik, Warszawa,** Wydawnictwo „Świt", **Piękna 25.**

ADAM i EWA

W kieszeni od kamizelki (Nr. 10c) Cena 1000 Mk. Bardzo interesujące tylko dla Panów. — Wysyłamy tylko po otrzymaniu pieniędzy.

ADAM i EWA

Skład hygien.-gum. wyrobów H. FALK, Warszawa, Śliska 42 m. 25.



Kina prowincyonalne proszone są o podanie warunków za wyświetlanie reklam oraz krótkiego humorystycznego filmu reklamowego. —

ZA MĄŻ wyjść się OŻENIĆ

można przez jedyne w Polsce pismo „FORTUNA". Ogłoszenia przyjmuje Centralna Redakcja, Kraków Rynek gł. 11. Nr. 27 do nabycia wszędzie oraz na stacjach kolejowych.

!! NA WIOSNĘ !!

UBRANIE MĘSKIE lub KOSTJUM DAMSKI ZA 4.800 Mk.

Z powodu spadku cen wysyłam każdemu, kto przyśle mi swój adres, trzy metry najnowszego eleganckiego materyału ubraniowego we wszystkich kolorach (gładkich).



NA CAŁE UBRANIE MĘSKIE LUB KOSTJUM DAMSKI ZA 4.800 Mk.

Materye ubraniowe Nr. B. w najnowszych drobniutkich krateczkach wszystkich kolorów i odcieni, również w kolorze „melange" (wiosenny) w lepszym gatunku

za 3 metry NA MĘSKIE UBRANIE lub KOSTJUM DAMSKI 6.900 Mk.

Towar pierwszorzędnej fabryki.

Materye ubraniowe Nr. C i D we wszystkich odcieniach i kolorach w lepszym gatunku **za 3 metry 7.800 Mk. i 8.600 Mk.**

Sztuczki na męskie spodnie gładkie w krateczkę po **1.800 Mk.**, lepsze **2.500 Mk.**

Sztuczki na spodnie czysto-wełniane czarne t/o z biał. paseczkami (do ubrań wizyt. i balow) 1 metr 15 cm. **za 4.500 Mk.,** w lepszym gatunku **5.800 Mk.**

Sztuczki na damskie bluzki (półwełniane) we wszystkich kolorach po **1.150 Mk.**

Sztuczki na damskie spódnice w najmodniejsze kraty lub pasy również gładkie we wszystkich kolorach, po **2.700 Mk.**

Chustki duże rozmiar 160 × 160 cm. w najmodniejsze kraty lub pasy jasne i ciemne po **1.400 Mk.** szt.

Chustki duże ciepłe bajowe tenże rozmiar po **3.700 Mk.** szt. czysto wełniane po **5.800 Mk.** szt.

Płócienka kolorowe na koszule słowackie, fartuchy, ubranka dziecinne i t. p. po **550 Mk.** za 1 metr.

Krawaty jedwabne kolorowe po **475 Mk.** szt., jedwabne gładkie we wszystkich kolor. po **1.100 Mk.** szt.

KOWERKOT LETNI!

Nowość sezonu! NA UBRANIA MĘSKIE SPORTOWE, na DAMSKIE PŁASZCZE LETNIE, na UBRANKA DZIECINNE po **1.500 Mk.** za 1 metr.

Kamasze męskie chromowe czarne sznurowane mechanicznej roboty eleganckie najmodniejszego fasonu **5.800 Mk.** za parę. Takie sama w gatunku B. **7.500 Mk.**, w gatunku C. **8.900 Mk.** — **Kamasze męskie** chromowe sznurowane bronzowe wykwintnej, eleganckiej roboty **8.900 Mk.**, lepsze **9.900 Mk.** para.



Buciki damskie czarne z wysokiemi cholewkami (do 20 kółek) chromowe **6.900 Mk.** para, bronzowe **7.400 Mk.** para. — **Buciki dla chłopców** chromowe czarne **4.500 Mk.** para, **dziecinne** bronzowe chromowe od Nr. 26 do 30 **4.800 Mk.** para, od Nr. 30 do 35 **5.100 Mk.** para.

UWAGA. Wszystkie kamasze i buciki są na obcasach z czystej skóry gwarant. Przy zamówieniu proszę podać Nr. kamaszy lub bucików, albo przysłać miarę.

TEKI SKÓRZANE. Teki duże skórzane na 2-ch zamkach (składające się) bronzowe po **3.200 Mk.** i **3.900 Mk.** Takie same czarne po **3.800 Mk.** i **4.500 Mk.** — **PUGILARESY MĘSKIE** podwójne i potrójne nawskróś skóra, czarne i bronzowe od **900 Mk.** do **3.500 Mk.** — **TOREBKI DAMSKIE** skórzane eleganckie różnych fasonów we wszystkich kol. **1.100 Mk.** szt., w lepszym gatunku **1.600 Mk.** i **2.100 Mk.**

Wysyła się bez zadatku przez pocztę z zaliczeniem. Przesyłka i opakowanie na rachunek kupującego.

Bez wszelkiego ryzyka! Kupujący niczem nie ryzykuje, gdyż jeśli towar się nie podoba, to w przeciągu 14 dni od otrzymania towaru takowy odbieram z powrotem i zwracam pieniądze.

Zamówienia adresować: **M. Bernsztein, Warszawa, ul. Dzielna 25 B.**

Otrzymałem niezliczoną ilość podziękowań od klientów. Niektóre z nich niżej przytaczam:

1. Panie Bernsztein! Niniejszym dziękuje Panu za odebraną materye, która mnie bardzo zadowoliła. — Plut. Peklękowski Jan, Toruń Ofic. Szkoła aeronaut. klasa III.
2. Wielm. M. Bernstein, Warszawa. Materyę na ubranie otrzymałem i śmiem W. Panu złożyć podziękowanie za solidne załatwienie i firmę W. Pana polecać będę i polecam. Przypuszczam, że o ile P. otrzyma zamówienie ze szpitala naszego będzie P. łaskaw jako dla nas, obrońców ojczyzny, najkorzystniej załatwić. — Inwalida Franciszek Lehki, szpital wojsk. inwalidów. Kraków IX. Bronowice.
3. Szan. Panie! Poczuwam się do miłego obowiązku złożyć Szanown. Panu podziękowanie za rychłe przesłanie mi żądanej przesyłki. Z materyi jestem całkowicie zadowolony. — Michał Ciapka, Gorlice. Elektr. Zakłady Hem.
4. Szan. Panie! Za przysłaną materyę bardzo dziękuję. — Seweryna Lewicka. Skrzeszowice pow. Kocmyrzów.
5. Szan. Panie! Materyał otrzymałem. Jestem z niego zadowolony i bardzo dziękuję. — W. Grzywacz (p. por.) Zamość, 8 pp. Leg.
6. Szan. P. Bernsztein! Przesyłke drugą otrzymałem, za którą dziękuję i z której jestem zadowolony. Koledzy jak zobaczyli chustki proszą mnie, abym od Pana wypisał większą ilość. (Zamówienie na 42 chustki). — Jerzy Honke. Toruń, kom. XII. okręg. Policyi Państwowej.
7. W. Panie! Materye od W. Pana otrzymałem za którą serdecznie dziękuję i z której jestem w zupełności zadowolonym. Inżynier Tadeusz Słowiński, Tustanowice-Wolanka p. Borysław.
8. W. Panie! Obstalowany towar na ubranie wraz z rachunkiem otrzymałem, z którego jestem zadowolony. — Pyzalski, st. żand. Komenda kadry szw. zap. żand. wojsk. Nr. X. Przemyśl.
9. Szan. Panie! Zmuszony jestem znów pióro do ręki chwytać i Panu za przesyłkę dziękować — Józef Zyman, Bielsko, Cieszyn. Restauracya kolejowa.
10. W. P. M. Bernsztein! Przysłaną materyę otrzymałem, z której jestem bardzo zadowolony — Jan Bizon, st. żand. Posterunek żandarmeryi w Cieszynie. Śląsk Polski.
11. Szan. P.! Przesyłkę oraz rachunek otrzymałem. Z przesyłki jestem zupełnie zadowolony. Eugeniusz Rokicki. Kozienice z. Radomska.
12. Szan. P.! Z pierwszej przesyłki jestem zupełnie zadowolony. — Fr. Rewaj Łachna p. Łuniniec (Polesie) kierown. szkoły powsz.
13. Szan. P.! Z nadesłanego materyału czuję się zadowolonym Władysław Michalski. Toruń-Podgórze. Piaski, Główna Nr 12.
14. W. P.! Niniejszym potwierdzam odbiór przesyłki, z której jestem rzeczywiście zadowolony. — Leonard Derfle, Grudziądz, ul. Rządowa Nr. 5. parter.
15. Szan. Panie! Materye na ubranie otrzymałem i jestem zadowolony że otrzymałem dobrą materyę jakiej się nie spodziewałem. — Eugeniusz Maniecki, Tarnobrzeg, dworzec kol-

---

JUŻ WYSZEDŁ — **NA ROK 1922** — JUŻ WYSZEDŁ

KALENDARZ „BOCIANA"

Cena 200 Mk. — Do nabycia w Administr. „Bociana", Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95. - Telef. 479. — Cena 200 Mk.

Właściciele wydawcy Spadkobiercy St. Lipińskiego Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Kruniewski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. St. Kowalskiego



— Kuchareczko!... Dzisiaj kolacya bezmięsna, mamy kabaret więc mięsa będzie dosyć na scenie.